

Poloncznyk Przeważni Polscy
Lydki.

Z cyklu „Choroba i Zdrowie“

7.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI.

==
ŻYDZI.

==
JEHOWA.
==

DR. E. POŁOŃCZYK.

LWÓW, MAJ 1921.

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH
BIBLIOTEKA
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



22.420

321. Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (E. Winiarza).

<http://rcin.org.pl>

Przyszłość Polski.

Sprawa Polski, jej stosunek do sąsiadów nie są ustalone. Dają one wciąż jeszcze pole do popisów i zmagania się naszych i obcych polityków. Trzy projekty są dziś rozważane: Wedle pierwszego historycznego, Polska miałaby być członem środkowym (głównym) pomiędzy Ukrainą a dawną Litwą. W tym składzie jako członek pośredni pomiędzy dwu pokrewnymi ze sobą i jednobarwnymi ludami ruskimi (z jednej strony małorusini, z drugiej biało i czarnorusini), byłaby Polska pozbawiona pierwszego warunku życia, energii i rozwoju, jaki dają bieguny różnymi cechami, a tem samem skazana na bezsilność i zagładę. Drugi projekt jest ten, jaki oznaczała umowa pokojowa w Rydze t. j. ścieśnienie Polski do jej granic etnograficznych. Błędy takiego poglądu są również wielkie. Najpierw Polska odgraniczając siebie i te ludy, z którymi powinna wytworzyć silne zgrupowania, osłabia siebie i swe naturalne sojusznicze części, gdyż rozrywa nieprawnie to, co tylko razem złączone daje całość i siłę. Powtóre: Gdy pewna ilość narodu ruskiego roztopiłaby się wedle tego projektu wśród Polaków czyli spolonizowała, to większa ilość Polaków zostałaby skazana na wynarodowienie poza granicą ryską. Nie zyskując niczego, gdyż straty przewyższyłyby zyski, osłabiłaby się ona tylko przez szeregi niezadowolonych, bo polonizowanych Rusinów. Wreszcie całe plemię białoruskie zostałoby oddane na łup Rosyi, co ze strony Polski, byłoby błędem, a ze strony ligi narodów bezprawiem, gdyż skazaniem na zagładę plemienia, którego

roli i przeznaczenia w przyszłości się nie zna i nawet nie uznaje.

Trzeci pomysł zwany powszechnie federacyjnym, rozczłonkuje obszar dawnej Litwy na Łotwę, Litwę dzisiejszą, Białą Ruś, kraje zachodnie przyznane obecnie Polsce, a nawet nowo wytworzoną Litwę centralną z Wilnem na czele. Polska miałaby łączyć luźnie te wszystkie części, a oprócz tego jeszcze jakąś część Ukrainy. Nie tak to łatwo złączyć w całość rozerwane te części podobne raczej w tak projektowanej formie do produktów rozbioru lub rozkładu, niż do owoców oswobodzenia. Jeśli by Polska sobie i owym częstkom zostawiła swobodę wypowiedania się, stałaby się pozornie członem głównym federacji mającej wzmacniać jej stanowisko, w rzeczywistości jednak stworzyłaby teren nieustannych walk i padłaby wreszcie ofiarą intryg i knozań. Państewka składające taką federację, w części wrogie Polsce, szukające daleko aljantów, a zachowujące ponadto samodzielność i swobodę wypowiedania się nawet przy każdej zmianie swego rządu, rozsadałyby tylko Polskę, służyły jako narzędzie intryg dla jej wrogów i popadły wreszcie jako niezdolne do samoistnego bytu w niewolę obcych potęg. Słowo »federacja« wyraża pojęcie związku, czyli trwałego nierozzerwalnego związania, które przekreśla zatem pojęcie swobody stanowienia o sobie, uznając tylko prawo wspólnego postępowania. By takie wspólne decyzje, zgodnie dały się przeprowadzać, musi i budowa federacji być tego rodzaju, aby bez potrzeby używania gwałtów, lub intryg, mógł dobrać się taki zjednoczony, jednomyślny i szczery głos. Rozwiązać to zadanie może dopiero projekt czwarty, ogłoszony wprawdzie już dawniej drukiem, (przyszły układ narodów), ale dotąd pominięty milczeniem ogółu.

Opiera się on na założeniu, iż ludność zamieszkująca obszary dawnej Litwy, wytworzyła jako produkt unji polsko-litewskiej i wielowiekowego współżycia i krzyżowania się, naród odrębny o cechach różnych od litewskiego, białoruskiego lub polskiego podobny budową do belgów (wallonów) powsta-

łych ze skrzyżowania celków i germanów (francuzów i flamandów). I było to wedle opinii całego świata dzikim pomysłem, gdy w początkach wojny Niemcy chcieli więcej germańską część wcielić do siebie. A jeśliby nawet Francuzi dla równowagi i odwetu uczynili to samo z częścią bardziej francuską Belgii, byłoby to nie mniej dalszą wawiseką t. j. rozcięciem odrębnego i żywego organizmu na dwie połowy. Byłoby to barbarzyństwem, gwałtem przeciw historii i prawom narodów i okaleczeniem ludzkości przez pozbawienie jej jednego z koniecznych składników życia. W przyszłości Belgia musi zachować swą rolę samodzielną i utrzymać swój głos swoisty jako taka, a nie jako suma dwóch oddalających się od siebie części, jednej francuskiej, drugiej germanizowanej, a pozbawionych możności jednomyślności i syntezy. — O ile by słusznem było, by naród ten rozrósł się terytorjalnie, to dla utrzymania specyficznych cech czyli właściwości jego byłoby koniecznem dołączyć tytu celków co i germanów, podtrzymując sojusz tego państwa z Francją t. j. we formie dotychczasowej. (Granice Belgii jako człona średniego szczepu franko-angielskiego oparłyby się o Sekwanę, Saonę, Lucernę, Ren i Mozalę).

Analogicznie rzecz biorąc naród wyrosły na ziemiach dawnej Litwy musi dla podtrzymania przeszłości historycznej oraz spełnienia przyszłej swej roli jako samodzielnego bieguna szczepu słowiańskiego, zachować w pewnej mierze stałą nierozzerwalną łączność z Polską, w innym zaś zakresie i odrębność swoją. Naród ten musi zatem wystąpić nie jako polonizowana ludność ruska, litewska i niemiecka, ale jako z dwóch pierwiastków wyrastające plemię nowe, odrębne. Aby prowincyi całej zapewnić konieczną dla jej istnienia wielkość, i skład krwi, nie wolno rozcinać jej linią rozejmu rzyckiego ale należy zakreślić kraj pomiędzy Dźwinią, Dnieprem, Prypecią, Słuczem, Kamieńcem podolskim, Złotą Lipą, Wieprzem i Wisłą do ujścia, złączyć zatem różne ludy nie tylko nie odbierając Polaków ziemi Wileńskiej i Grodzień-

skiej, ale przeciwnie dodając ze swej strony trzy miliony mazurów gub. płockiej, łomżyńskiej i siedleckiej oraz polaków czystych i zgermanizowanych z Prus Wschodnich. Oni w takim składzie nie idą na marne, ale mają wyższe zadania do spełnienia. Gdyby prócz tego niezadowolonym jednostkom ukraińskim, białoruskim i rosyjskim umożliwiono korzystną dla nich, a więc ponętną zamianę lub przesiedlenie się na wschód i południe od granicy naszej, a w ich miejsce przyjęto polaków czystych i krzyżowanych z głębi Rosyi i Ukrainy, natenczas dałoby się łatwo zgromadzić około 20 milionów ludności o krwi co najmniej w połowie polskiej. Przesiedlenie takie nietrudne dzisiaj na warunkach korzystnej dla obu stron wymiany gruntów. Polska dając więcej niżli połowę krwi oraz przewagę w kulturze i kierownictwo ideowe, ma prawo mówić wtedy o federacyi ściślejszej t. j. o unii wojskowo-gospodarczej na wieki z pozostawieniem swobody i samodzielności w życiu wewnętrznym.

Unja z dawną Litwą nie wystarcza jednak, gdyż brakowałoby jeszcze bieguna drugiego. Gdy wglądnijemy w przeszłość dojrzymy, iż w 6-tym wieku po Chr. z ziemi nad górną Odrą, przeniosły się plemiona tamże zamieszkałe, zwące się chorwatami na południe w okolice Serbii i Krocacyi by na wezwanie cesarza bizantyńskiego obraniać kraj przed wandalami. Zatem już przed 13 wiekami Polska dała połowę krwi swojej dla utworzenia dzisiejszej Jugosławii. Rozważając ten szczegół łatwo naszkicować naturalną budowę Polski. I tak Słowacya (pomiędzy Morawą a Marmaroszem) oraz Węgry pomiędzy Dunajem a linią Szatmar, Grosswardein, Arad, Weisskirchen zlewają się z Polską rdzenną w jedno państwo, by w przyszłości utworzyć jeden naród dwubiegunowy, rdzenny szczepu słowiańskiego podobny swą budową i rolą do Belgii. Każda z części zachowuje jak długo i o ile tego żąda swoje swobody i odrębności narodowe. Dopiero w tem związaniu łączą się węgropolacy federacyjnie z Jugosławią na tychże samych warunkach, co

z dawną Litwą, Jugosławia, której nierównie lepiej odpowiada nazwa Chorwacyi, objęłaby Czarnogórę, Serbię, Bośnię, Dalmacyę, Krocacyę, Sławonię, Węgry na zachód od Dunaju, Dolną Austryę z Wiedniem, Morawy i Czechy okrojone od zachodu i północy. Wielka ta Chorwacya zawierająca krew polską z przed 13 wieków, a obecnie dobierając i węgierską z ziemi na zachód od Dunaju byłaby także zbudowaną co najmniej w połowie z krwi polsko-węgierskiej i jako taka słusznie unie z nami zawrzeć może. Tak więc wyglądałaby Polska od morza do morza, od Rygi po Czarnogórę jako związek trzech narodów z których dwa skrajne powstają w znacznej mierze z krwi i kultury części rdzennej. Ta zaś jest wytworem dwu biegunów t. j. polskiego i słowacko-węgierskiego. W tym składzie dopiero t. j. związana z tybetańskim ludem węgrows będzie mogła Polska nie tylko w jednostkach, ale i jako naród rozwinąć w sobie czterdzieści-cztery cechy odrodzenia a zarazem stać się jedną z nich dla ludzkości i mianowicie tą od której musi być rozpoczęte dzieło wskrzeszenia całości. W takim związaniu dopiero, czyli przez węgrows, dopłyną Polsce składniki potrzebne do urzeczywistnienia wielkiego zadania, a zostały one już przed tysiącem lat zesłane przez opatrność dla tego celu. Na zachód dosięgnie Polska linii kolejowej Stolp, Poznań, Wrocław, Glatz przyczem miasta te zostaną po stronie polskiej.

Polska zatem wedle powyższego szkicu nie zaczyna swej roli od utwierdzenia się w granicach etnograficznych, które były, przyczyną jej zguby i bezsilności, ale powstaje jako dwubiegunowe w pełni tego słowa państwo, zdolne do wytworzenia ze siebie samego tych sił żywotnych, jakie mu zapewnić mogą w przyszłości pełnię warunków rozwojowych. Z tej dwubiegunowej Polski t. j. z ludu ludów, jako z małżeństwa czyli z matki obcej (węgrows) i ojca »którego krew dawne bohaterki« urodzi się duch, odrodzenia, wyzwolenia, zmarłychwstania.

Podobną budowę otrzymuje i Belgia i Ukraina. Gdy cały szczepek rumuno-ukraiński obejmie oprócz Ukrainy i Rumunii, Bułgarię i Albanie, to część rdzenna tego szczepeku utworzy się również jako dwubiegunowy naród pomiędzy Dnieprem a Prypecią z jednej, a Kamieńcem podolskim, Bystrzycą rumuńską i Seretem z drugiej strony. W jednej grupie zejdą się jeszcze kraj Somali, Abissynia, zachodnia Mongolia, Indje na południe od Gangesu i Narbady, zachodnia Nowa Gwinea i północno-wschodnia Australia. Do tej samej rasy wejdą: wschodnia Mongolia, Birma, Siam, Tunis i Sahara po Egipt, Argentyna, Kolumbia, Peru, Chili, Stany Północne na zachód od Mississipi i Włochy bez Triestu po Rodan i Briksen.

Belgia rozkwitnie się także jako dwubiegunowy naród, pośredni pomiędzy Anglią (bez Szkocyi, Wallii, Irlandyi) z jednej strony, a z drugiej Francją po rzekę Adour, Saragossę, dolne Ebro i Rodan. Do jednej grupy będą ponadto dołączone: Algier i Kraje na wschód od dolnego Nigru, północne belgijskie Kongo, Annam, Kambodża, Chiny bez Tybetu i Mongolii i zachodnia Australia. Do tejże samej rasy wejdą: południowa Brazylia, Stany Północne na wschód od Mississipi, Szwecya, Dania, Norwegia, Grecya po Marycę i Burgas, południowa Bawarya po Pilzno, kraje austriackie, wschodnia Szwajcarja, Istrja z Trijestem, Arabia, przylądek Dobrej Nadzieji, Transwaal, Turkestan po przylądek Tajmirski, Afganistan, Beludżystan i południowo-zachodnia część Dekanu.

Bywały już okresy, w których przez podobne nawiązanie biegunów, przez syntezę różnych zdolności i sił, przez dobór i skupienie wielu cennych pierwiastków przyrody, tworzyły się masy doborowej, jakoby rasowej ludności, należące do całej ziemi, z niej wyrastające, z nią związane, a na pewnym miejscu występujące, jako źródła i ogniska nowych czynników rozwoju. Te części jako szlachta obejmowały w różnych czasach kierownictwo innych ludów niższych

od siebie, t. j. mniej uposażonych, mniej wielostronnych, czyli takich, którym brakło jeszcze wielu składników z tego powodu, iż ich jeszcze dotąd na ziemi w dostatecznej ilości nie było.

Opatrzności wydawało się słuszniej stworzyć potężne skupienia, rozniecić ogniska świetlne, skąd promieniowałyby na całą ludzkość jej doborowe cechy, razem zebrane i ujęte, — niżli aby te cenne, ale nieliczne promyki, rozrzucone równomiernie po całej ziemi, uległy z powodu braku sił, gniotącej je przewodze niskich i pospolitych instynktów. Przez współzycie, krzyżowanie się ze słabiej uposażonymi warstwami, i przez ukazanie wzorów słabszym, natura wszczepiała w prosty lud wyborowe te cechy, zgromadzone w nadmiarze w jednej nielicznej grupie, przychodząc i ludowi temu i całej ludzkości tym sposobem najwłaściwiej z nauką i pomocą. Lud mógł i powinien był nie bałwochwalczą częścią oddawać jednostkom, ale widzieć i cenić wartość i wyższość cech w nich zawartych, a do całości należących, przez naturę skupionych i w poszczególnych ludziach złożonych. Nie były to zatem obce, nadziemskie, łaską z nieba zrzucone dary, epoka takich bowiem bardzo dawno już przeszła, ale do ziemi i całości należące pierwiastki, mądrym zrządzeniem Opatrzności tak w nowe organizacje ujęte, iż ludzkość nie potrzebując się zdawać wyłącznie na rząd i łaskę nieba, mogła i z własnych sił, promyków i zdolności, utworzyć rządy swoje i oprzeć się na własnych siłach. Było to zatem utworzeniem własnych rządów opierających się o najszerze Koła ludzkości czyli rządów demokratycznych w dobrem i właściwym pojęciu tego słowa t. j. oddanie władzy doborowym pierwiastkom wychodzącym z całej ludzkości. W przeciwieństwie do tych chciałyby panować dzisiaj niskie instynkty, które odrzuciwszy zasadę doboru i wyższości pierwiastków szlachejnych, uważają się za wyłącznie godne do rządzenia światem. Tworzenie szlachty przez przyrodę było zatem podwójnie wielkim czynem. Raz nadaniem takiego

kierunku, iż ludzkość mogła stopniowo uzyskiwać samodzielność, oddając rządy nad sobą swym własnym pierwiastkom, a powtóre wyzwoleniem nielicznych jeszcze a cennych składników z pod przewagi i brutalności ciemnych i niskich, a liczbą i siłą fizyczną przeważających elementów materji. Tymże samym sposobem utrwala się rząd ducha w ciele ludzkim; na takichże zasadach budują się wyższe i szlachetniejsze rasy pośród zwierząt i roślin, a nawet ciała martwe okazują nam wartość i znaczenie syntezy. Ludzkość uznawała zawsze wyższość jednostek rodu i rasy, wyróżniała wybitne talenta, znała wieszczów i gieniuszów narodowych, jużto oddając im cześć, szacunek i rządy nad sobą, jużto żywiąc do nich zawzięcie, zaciekłość i obawę. Zbędnem chyba byłoby dodawać, że zdolność przejawiania prawdziwej władzy, dostojności i godności, nietylko nie ustępuje innym zdolnościom, ale przewyższa je nawet.

Akt dobywania z ludzkości ras i rodów nie był więc gwałtem i samowładczem narzuceniem woli pewnych grup masom, ale poddaniem tychże mas pod własne ich, tylko bardziej świadome, dojrzałsze i wyższe pierwiastki i jednym ze stopni i środków na drodze ewolucji i rozwoju. Dobrowolne te grupy upadały jednak powoli, częścią z win własnych, ale i bez winy. Gdy bowiem grupy te czerpały tylko swe siły i zdolności ze wszystkich ludzi, a ludzkość jako taka w całości upadała, czy mogły, one przejawić wyższe siły podówczas, gdy ich wogóle wśród ludzkości zabrakło? Gdy rządzące te warstwy zaczęły okazywać zamiast wartości płytkość i pospolitość, czyż nie była to właśnie pospolitość tych, którzy ją wytykali i ośmieszali? Jeśli twór jaki zawdzięcza swe pochodzenie świeżości, światłu i enocie, co może on przejawić wtedy, gdy znajdzie się wśród stęchlizny, ciemnoty i występku? Czy z błota drwiącego, ale także upadłego tłumy, można było dobyć cnotę? Czy to nie przekraczało siły grup, które były tylko syntezą i zwyczajnymi śmiertelnikami, niezdolnymi do tego, by przetwarzać śmierć

i zgniliznę na młodość i życie? Jeżeli cała ludzkość, posiadająca wzory wyższe i ogniska doboru, a niezależna, gdyż w przeciwieństwie do szlachty opierająca się o wszechświat (w języku mędrców pogańska) nie mogła utrzymać się na poziomie i staczała się w przepaść, to czy można winę jedynie przypisać warstwie, opartej o ową upadającą ludzkość i zmuszoną właściwościami swej budowy do tego, by czerpała z wysychających i coraz bardziej zanieczyszczanych źródeł swego pochodzenia? Jest to jednak pierwszą cechą tłumy, zwalić winy własne na innych, wyszukać ofiary i zadowolnić żądze zemsty i zniszczenia. Upadający z win własnych naród morduje proroków swoich, a za błędy i przywary własne, czyni odpowiedzialnymi twórców najwyższych i najświętszych nauk t. j. tych którzy właśnie jedynie przeciwstawiali się upadkowi i ruinie.

Upadłe warstwy szlacheckie nie są jednak bez winy. A to najpierw dla tego, że obdarzone wyższą wiedzą, a więc i odpowiedzialnością, chciały żyć wśród wygody i bez troski podówczas, gdy bezmiar pracy i obowiązków był do spełnienia. One są winne dlatego, że nie dość gorliwie przeciwdziałały upadkowi, że swej przewagi, danej im w tym celu przez naturę, nie użyły na obronę słuszności i prawdy; że zamiast stać się rycerzami i twórcami cnót i szlachectwa, w którego wzory i zarodki natura ich początkowo uposażyła, uważali za swój najwyższy ideał, jako trzoda wypasać i przejawiać tylko cudzą cnotę i wartość. Upadali gdy zamiast tworzyć i rozrzucić łaskę t. j. cnotę radość i siłę życiową, chcieli żyć tylko z cudzej łaski. Warstwy te winne są dlatego, że zamiast podjąć naukę o tworzeniu sił i męstwa ze siebie jak na władców, oraz dostojnych i szlachetnych rycerzy przystało, przyjęli doktrynę bezsilności i upadku, doktrynę żebraczego wypraszenia łask z urodzenia i nieba, głoszącą, że dary wyższe należy wymodlić, a samemu wystarczy być pokornem naczyniem wyczekującym łaski. Naukę potęgi i samodzielności nazwali oni mistyczną, gdyż

jako realną, uznali zasadę zależności od tłumy i niewoli. Stworzeni na mężów przyjęli doktrynę dzieci i słabego tłumy podawaną im fałszywie jako szczyt i ideał wiary i tradycji. Niepolska ta doktryna, okazała się dla Polski szkodliwszą niżli dla innych narodów. Lwy upadły od chwili, gdy przyjęły godła i naturę baranów. Historia ogólna szlachty to historia Polski, a jej przyszłość jest naszą przyszłością.

Z chwilą zapadania się ludzkości, doborowe te początkowo warstwy, nazwane niegdyś szlacheckimi, nie odpowiadały celowi swemu. Porzuciwszy zasady swego bytu i pozbawione elementów siły, podobnymi się stały do ryb wyjętych z wody, lub do komórek wzrokowych pozbawionych światła. Nie zdolne do tego, by tworzyć przyszłość, co było ich zadaniem, a godłem narodu naszego, żyły one przeszłością, albo starały się zawierać ugody z przepływającymi przez nie strumieniami brudu, idącymi od ogółu. Nie były zdolne do tego, by ustąpić z miejsc swoich, trudnych i odpowiedzialnych i oddać się własnemu rozwojowi. Nie miały dość energii na to, by własnymi wysiłkami powstrzymać rozpad i ze zgnilizny tworzyć cnotę i życie. Zamiast aby odejść dobrowolnie i przekazać swe wpływy i role jednostkom najgodniejszym do pełnienia trudnych obowiązków, a wychodzącym z pośród reszty ludności t. j. tym, którzy własnymi trudami wyższość i szlacheństwo zdobywali, uważali oni stanowiska swoje jako przywileje i jako miejsca użycia, nawet nadużycia, których ustąpić nie chcieli. Jak długo miejsca te były posterunkami walki, trudu i poświęcenia, tak długo nie znajdowali oni współzawodników, gdyż brakło wśród tłumów ludzi chcących za pracę, przykrości odpowiedzialność odbierać tylko sławę, urzędy, a często i niewdzięczność. Gdy jednak nastał okres używania i nadużycie, obudziło to zazdrość powszechną. Masy ogłosiły prawo równości mające je również uprawnić do wygody, zbytku, rozkoszy i nadużycie wszelkiego rodzaju. Jak doświadczenie uczy nie tyle poczucie krzywdy i nie odraza i niechęć do

pełnionych przez klasy uprzywilejowane błędów, ale więcej pęd do podzielenia ich i do uczestniczenia w rozkładzie, dały i dziś jeszcze dają masom tę siłę rozpędową, obalającą przeszłość. Dlatego dzikie i niskie instynkty wyzyskały takie chwile do rewolucji i fałszywych najczęściej reform.

Jakkolwiek winy są powszechne, a odsądzane dziś warstwy wcale nie są winniejsze od swoich sędziów, tępią i obecnie jeszcze różną bronią się tępi te warstwy, w jakie włożone są przez naturę bogatsze snopy tych promieni i zdolności, które wchodzą w skład wszystkich warstw i ludów. One należą i do chłopów i do robotników i są wszystkim do rozwoju potrzebne, tworzą bowiem nierozzerwalne, choć pozornie rozdzielone części ich własnych ciał. Zawisć i ciemnota wylępia swoje własne części i raduje się owocami samobójczego niszczenia własnego organizmu. Dziwna jest logika tych komórek większości, która chciałaby wytepić komórki mózgu za to, że one nie są tkankami kostnymi i mięsnymi, ale z konieczności ustroju swego muszą inne funkcyjne w ciele spełniać. Dziwnymi są hasła, które głoszą, że prawo do życia mają tylko komórki kurczące się w mięśniu, albo tkwiące w skórze. Są i syntezy prostactwa i błędu, które nigdy nie były wielkimi gdyż powstały wprost ze złych instynktów i nie tworzyła ich rozwojowa część przyrody, ale złośliwość i egoizm jednostek; a przecież i tych nie należy tępić, ale szukać innych sposobów poprawy i to zarówno w ciele jednostki jak i w ludzkości.

Jeśli organ wzroku lub słuchu zachorował i przestał służyć, czyż nie byłoby barbarzyństwem wycinać go? Czyż zastąpić go mogą tkanki gruczołowe lub mięśniowe? Nie ma innego sposobu leczenia i reformowania, jak tylko oczyścić źródła czyli uzdrowić i podnieść ogół ludzkości i tym dopiero sposobem doprowadzić do organów wzroku lub słuchu tyle czynników widzenia, by organizm uzyskał z powrotem wzrok. W okresach uzdrowienia i odradzania tylko przez te dzisiaj chore i zwyrodniałe organa i tkanki syntezy

mogą znów przejawiać się zmarniałe zdolności i gdzie miałyby się one przejawieć po uzdrowieniu ciała, jeśliby organa widzenia poprzednio zniszczono? Wytępiac je mogą tylko czynniki zawiści i głupoty, a tylko upadek ogółu może sprzyjać utrwalaniu się takich samobójczych ideałów.

Obecnie przybliża się chwila odrodzenia. Nietylko powstaną nowe syntezy, ale będą też wskrzeszone dawne, zamarłe i w warstwach szlacheckich zwyrodniałe, ale znajdujące się w nich więc i dające się odgrzebać i odnaleść. Niczego do tępienia, gwałcenia, ani wycinania nie ma zatem ani w ciałach ludzkich, ani w organizmie ludzkości, ale wszystko jest do odrodzenia, do uszlachetnienia, do wskrzeszenia. Ograbianie ze sił i własności nie jest jeszcze odrodzeniem zwyrodniałych rodów, ani też zastąpieniem ich przez inne, ale tylko i jedynie zniszczeniem i umocnieniem instynktu grabieży oraz poczucia bezkarności. Ilość i siła głoszących nie potrafi zaś nigdy nadać pozorów prawności bezprawiu.

Jeśliby pozostały jedynie warstwy proste, pierwotne wtedy odgrzebując to, co w nie dotąd natura włożyła, czyż wiele dałoby się odnaleść? Ludzi syntezy złożonej z najwyższych dostępnych nam sił i pierwiastków przyrody, nie można zastąpić prostymi klasami, ułatwiając im tylko możliwość bogacenia się, używania, wydawania rozkazów i uczenia się w szkołach. Nie istnieje tego rodzaju tresura, żywienie i pielęgnowanie, które mogłoby psa podwórzowego przemienić w rasowe zwierzę z góry św. Bernarda, lub Nowo-Fundlandyi. Hodowca koni nie będzie się łudził, że przez dobrobyt, chów i naukę potrafi z konia pociągowego dobyć szlachetność rasy arabskiej.

Jeśliby zaś w czasie setek pokoleń, przez życie, doświadczenia, krzyżowania i inne wpływy zgromadziła przyroda w tych teraz prostych organizmach dzisiejszego ludu, bogatsze i cenniejsze zapasy różnych zdolności i cech, to czyż byłoby słusznem, aby za lat tysiące wystąpili nowi apostołowie nienawiści i zniszczenia i posługując się nowymi

pierwotnymi masami ludności, wytępilli owoce tysiącletniego życiowego zmagania się z tajemnicami praw przyrody?

Ogół ludzkości może jednak nie czekając okresów syntezy, ani nawet epok odrodzenia, postępować drogą rozwoju, doskonałości i zdobywania prawdziwego szlachectwa swej duszy. Droga ta dostępna jest dla wszystkich, a jest nią droga obowiązku. Jakkolwiek rządzić i nauczać mogą jedynie ci, którzy własnym trudem, latami walk i doświadczeń, lub chociażby uposażeniem od przyrody, uzyskali pierwiastki potrzebnej siły i jakości — to jednak poszukiwać te wyższe cechy mogą nietylko wszyscy, ale nawet takie wysiłki stanowią jedyny, godny człowieka cel i obowiązek. Aby tej najwyższej, jedynie prawdziwej i realnej powinności mogło stawać się zadość, dokonała opatrność najwyższego i najdoskonalszego z cudów. Był on zawsze uwielbiany przez mędrców, a lżony i zwalczany przez głupców i pyszałków.

Ta cudowność ustroju wszechświata polega na tem, iż każda z istot żyjących, nawet ciał niebieskich i systemów planetarnych, występuje w tej formie i miejscu, czyli rodzi się w takich warunkach, które najbardziej sprzyjają rozwojowi, tak tych poszczególnych tworów, jak i całego wszechświata. Podobnie rodzą się komórki i tkanki ciała ludzkiego. Zadania i pracę, jakie każda istota przechodząc na świat znajduje i które wypełnić powinna, są najzupełniej dostosowane do jej sił, możności i potrzeb i oznaczone oczyma mądrości widzącej przeszłość i przyszłość. Wola jednostki zostaje przytem wedle możności uwzględnioną Akt zrównania wszystkich tworów i istot w obec nieskończenie wielkiej, a jednej tylko idei rozwoju i doskonalenia się, przewyższając swym majestatem i wielkością wszystko, do czego zdolną byłaby fantazyja ludzka.

Droga poznania, pierwsze kroki i idee i całe Królestwo Prawdy i Wyzwolenia, najdostępniejsze są zatem dla każdej jednostki, dla każdego narodu, nawet zwierząt i tka-

nek ciała, jedynie w tem otoczeniu i tych warunkach, w jakich każdy na świat przyszedł, albo do których go los i zbieg okoliczności popycha, bez starań i wysiłków, w tym celu podejmowanych. Zatem nie krzywda, złowrogie fatum, albo pomyłka decydują o losach człowieka, ale jedynie korzyść jego własna, zgodna zarazem z pożytkiem ogółu, t. j. wybór takiego miejsca skąd najprostszą i najdostępniejszą jest owa droga Prawdy, będąca jednocześnie drogą obowiązku. Taż sama jednostka urodzona w jednym środowisku, może przejść przez świat godnie, użytecznie, nawet bez skazy, i osiągnąć najwyższy dostępny dlań stopień rozwoju i zaród nieśmiertelności; rzucona zaś w odmienne warunki n. p. takie które jej marzeniom i ambicjom odpowiadają, wniosłaby w życie zarodki choroby lub zbrodni i doprowadziła siebie do zagłady, tylko skutkiem fałszywego położenia i trudności, lub nawet niemożności wypełniania nowych zadań i obowiązków. »Lepiej jest swój obowiązek wypełnić wadliwie, niżli obcy poprawnie« naucza mędrzec wschodu. O ile niebezpieczniej jest popełniać błędy na miejscu niewłaściwym wtedy, gdy można na swoim żyć i działać użytecznie i nienagannie. Gdy prosty wieśniak może wśród wsi i w otoczeniu swoim kroczyć drogą uczciwości i obowiązku, to skoro przejdzie do miasta, natrafia już tam na warunki, które mogą przewyższać jego odporność i zasób wewnętrznych sił, ulega pokusom i marnieje — odchodząc może na zawsze — od jedyne go swego celu. Robotnik mogący właśnie wśród pracy swojej, zdobywać potrzebne mu do rozwoju zdolności, zwiechnąłby się jako pouczający świat redaktor, jako jednostka rządu, lub żyjący z procentów kapitalista. Może on zyskać rzeczywiste wartości i wznieść się prawdziwie wśród swej pozornie skromnej roli prostego robotnika, a stracić i oddalić się od celu swego wtedy, gdy pozyska sławę ministra albo generała. Nawet to środowisko, wśród którego rodzi się każdy, jest już dla niego dość trudne i wymaga wysiłków i zaparcia się. Zazdrościć innym

warstwom mającym trudniejsze zadania, może tylko bezrozumny tłum, który zaślepiony cheiwością oblicza korzyści, a nie widzi obowiązków i odpowiedzialności. Kuć zaś z takiej zawisci doktrynę i chejeć nią reformować i rządzić światem, może tylko szatan agitator, wróg Prawdy i Sprawiedliwości. Każda warstwa i kasta, która nie dopełni włożonych na nią obowiązków, odpowie za swe działania. Ale jeśliby owa warstwa nawet nie dopełniła swych powinności, czyż w jej miejsce można stawiać innych jeszcze mniej odpowiadających nowej roli i zadaniom, tworząc tem jeszcze większy chaos i zamieszanie? Nowi działacze wykazują wszystkie błędy swoich poprzedników z dodatkiem własnych wad i nieudolności. Czy słusznem jest także, by wrywać niższe warstwy z ich miejsc i warunków i narzucać im zadania ponad ich możność i siły wtedy, gdy oni na swoich miejscach są niezdolne dopełnić zwykłych i łatwych obowiązków?

Pozorna zatem nierówność kast i warstw jest tylko właśnie najsprawiedliwszem zrównaniem wszystkich wobec jedynie godnego pracy i zabiegów celu. Ona jest dowodem i przejawem rządu Opatrzności dla tych, którzy jeszcze nie ulegli zupełnemu osłepieniu przez nienawiść, zaciekłość i obłąkanie. Wysiłki ogółu powinny iść w tym kierunku, by pozostawiając różniczkowanie się warstw, dać wszystkim możność i sposobność poszukiwania drogi rozwoju i wiedzy. Nie należy zatem wrywać ludu ze wsi, ale natomiast trzeba tę wieś tak urządzić, by wszelkie słuszne potrzeby i żądania ludu były uwzględnione i zaspokojone, aby wieś pociągała ku sobie nawet tych, którzy ją przedwcześnie, opuścili. Powtóre skoro miejsca władzy, urzędu i nauczania będą wolne od zbytku, wyzysku i nadużycia i staną się posterunkami prawa, pracy i odpowiedzialności, wtedy przestaną być przedmiotem zawisci. Wreszcie ustrój społeczny musi wszystkim bez wyjątku zapewnić na starość t. j. już po roku czterdziestym swobodę, niezawisłość i możność zupełnego oddania się nauce i własnemu rozwojowi. To da

się osiągnąć tylko przez gromadzenie oszczędności za młodu, w czasie pracy zawodowej. Zebrane kwoty zapewnią każdemu rentę dożywotnią.

Polska musi się składać podobnie jak każdy inny szczepek z trzech różnych grup ludności. Pierwszą część będzie stanowić ludność młoda (do lat 40) tak w kraju urodzona, jak i z zewnątrz przybywająca, ale jeszcze pierwotna, o cechach elementarnych, świeża i nie uświadomiona. Ta część nie ma jeszcze doświadczeń, rozwagi, przeszłości i nadaje się tylko do nauki zawodowej. Druga kategoria to ludzie ponad lat 40 dojrzałi wiekiem i doświadczeniem, nie zawisli, poszukujący poznania i wiedzy wszechstronnej, oddający się rozwojowi własnego organizmu, pracujący nie pod przymusem ale z ochoty i popędu tylko, posiadający prawo głosu, biorący udział w pracy społecznej i w rządzie, rozmyślający nad ustrojem narodu i jego podniesieniem. Obie powyższe części są bezbarwne, gdyż wspólne wszystkim szczeptom i łatwo wymienne. Trzecia jest zabarwiona w każdym narodzie inną cechą. Ta trzecia grupa najliczniejsza, wzrastająca coraz w siłę, wehłania w siebie przez współżycie, przykład i krzyżowanie, obie pierwsze. Jest to część czysto narodowa powstająca w ten sposób, iż w każdym z narodów gromadzą się napływające z zewnątrz jednostki odpowiadające najbardziej roli i przeznaczeniu każdego narodu. Mogą być one różne językiem, ale równe wspólną myślą przewodnią t. j. prawdziwą, istotną cechą narodową. One będą powoli przekształcać dwie grupy pierwsze, zabarwiając je coraz silniej i wybitniej swoimi właściwościami.

Cech takich wyliczają starożytni mędrcy 42 (ponadto dwie przejściowe), jak n. p. miłość, życie, jedność, zbawienie, rozum, światło, odkupienie, dobroć, sprawiedliwość i t. d. Rola i dział Polski każą jej zgromadzić jako materiał potrzebny do wypełniania koniecznych zadań, rody szlacheckie. Naród nasz związany w przyszłości z rdzennie szlacheckimi, chociaż przeważnie bardzo biednymi ludami, będzie mógł

bez trudności zebrać w sobie i u siebie tyle materjału ludzkiego, aby i najprostsze zajęcia robotników rolnych i fabrycznych, oraz służby folwarcznej i domowej, obsadzić w znacznej części przez ludzi pochodzenia rodowego. W jednej grupie ze szczerem słowiańskim, reprezentowanym przez węgropolaków, znajdują się ludy aryjczyków himalajskich, tybetańczyków, dawnych assyryjczyków, syryjczyków, egipcyan i mieszkańców Kaukazu, w jednej zaś rasie, zatem jako bieguny krzyżowania, plemiona irlandczyków, basków, hiszpanów, portugalczyków, maurów, meksykańów, koreańczyków, japończyków i mieszkańców Oceanii. U wszystkich tych ludów górują pierwiastki i tradycje szlacheckie, w różnych czasach syntetycznie skupione przez przyrodę. Gdy nadchodzi czas w którym zawiędłe i zmarłe, ale niegdyś wspaniałe pierwiastki mają być znów z przeszłości odgrzebane i wskrzeszone, a całe to dzieło odrodzenia ma się rozpocząć u nas, natenczas jest koniecznem, by Polska zgromadziła wśród siebie liczne zastępy ludzi o wyższych siłach i popędach. Dopiero bowiem z ich pomocą da się utworzyć tak potężne ognisko odrodzenia, jakie jest dzisiaj konieczne, by zapoczątkować erę zmartwychwstania i przeciwstawić się zwycięsko wszelkim oporom i trudnościom. Droga wskazana przez wieszczów naszych stanie się udziałem naszym przeciw i pomimo drwin dzisiejszych przewodników i nauczycieli narodu, oraz ospałości i bierności mas. Pochód taki bowiem i nie inny jest sprawą nie narodu jednego, ale całej ludzkości i dziełem tych, którzy w rzeczywistości kierują światem. Zalety i cnoty należne niegdyś do przyrody, staną się przez akt wskrzeszenia własnością jednostek i narodów. Wetknięte kiedyś w rody ludzkie i w nich upadłe i zmarłe, powstaną te zdolności do życia, gdyż takim jest tok zmartwychwstania jak mówi św. Paweł: »Bywa wsiane w skazitelności, a powstanie w nieskazitelności, bywa wsiane w sprośności, a powstanie w chwalebności«. Zatem na to, aby jakaś cecha wysoka i szlachetna mogła stać się »skarbem,

którego nie spali ogień i nie zabierze woda« musi ona być najpierw wsiana w pewne rody ludzkie, w nich jakiś czas się przejawiać jako jeszcze własność przyrody; następnie dla różnych przyczyn obumrzeć, a wreszcie zmartwychwstać i w ten sposób stać się dopiero działem i własnością narodów i ludzkości.

Św. Paweł mówi: »Głupi, co ty siejesz nie bywa ożywione jeśli pierwej nie obumrze, co odbywa się zarówno w ciele każdego człowieka, jak i ludzkości. Przedrwiwać tylko upadek wyższych zatem nierównych wartości, to łatwo; wiele trudniej jest dojrzeć znaczenie i przyczyny upadku. I Chrystus mówi: »A to jest wola tego Ojca, który mię posłał, abym nie stracił z tego wszystkiego, co mi dał, ale abym to wskrzesił w dzień ostateczny«. Jesliby takiego siewu i obumarcia nie było, nie mógłby powstać nigdy i człowiek doskonały, rzeczywisty, nie byłoby komu prowadzić dzieła ewolucyi i wtedy dzisiejsi apostołowie fałszywej równości i nienawiści klasowej, nie mogliby niepokoić mas, ale dotąd jeszcze może gryzłoby trawę, albo nawet jako nieużyteczne rośliny zachwaszczali tylko pastwiska.

Polska musi utworzyć ognisko stanu rycerskiego, wedle tradycyi aryjskich kszatrijów i radźputów himalajskich i wedle kodeksu Zawiszy Czarnego. To stanowi jej rolę. W takim ognisku dobędzie ona dopiero cechę i godło narodu swego. Inne ludy okażą inne cechy przysparniając do siebie również odpowiednich ludzi. Komuby zatem do smaku nie przypadła rola Polski, ten odnajdzie pośród 42 innych cech rozdzielonych na wszystkie kraje świata, takie godło, które mu odpowie. Nie musi zatem gnębić ojczyzny swojej i obalać jej tradycje dlatego, że one mu nie dają zadowolenia. Jeśli by mu się nawet zdawało że wyższym jest ponad wszystkie 42 cechy znajdzie jeszcze dwie bezbarwne, oraz miejsca rozległe międzynarodowe o różnych składach i przeznaczeniach.

Winy szlachty zatem jak już wyjaśniliśmy nie leżały w tem, iż głosili wyższość cech w nich przez przyrodę złożonych, ale w tem że będąc wyższymi z rodu, przyjęli godła niskich — i upadli. I przyszłość odradzania się ich nie będzie leżeć w tem, aby dorównali albo nawet podporządkowali się najniższemu lub nawet pierwotnemu tłumowi, ale aby najpiękniejszą własną pracą twórczą zdołali rozwinąć i wskrzesić wszystkie zamarte a wielkie niegdyś tradycje i na własność je zdobyli, a następnie aby przykładem i pomocą pociągnęli innych za sobą.

Podobnie jak Opatrzność i przyroda mądrością i cudownością swego działania, wydaje na świat, czyli przejawia wszystkie twory i istoty, stawiając je w punkcie najdostępniejszym dla rozwoju, tak i wszystkie komórki, prądy, funkcje i objawy ciała ludzkiego, rodzą się i występują w takich miejscach, skupieniach i warunkach, jakie zawsze przysłemu dziełu rozwoju i powrotu do sił, zdrowia i radości odpowiadają. Wszelkie sztuczne przemieszczenia i pogwałcania tego stanu podejmowane w zamiarze leczenia są pogorszeniem sprawy i oddaleniem się od zdrowia. Wynikają one z niewiedzy i niezrozumienia najprostszycch praw przyrody, oraz wartości i znaczenia objawów chorobowych.

Na trzech odrębnych polach możemy oglądać tenże sam przejaw ciemnoty ludzkiej. Gdy w pewnych czasach i grupach ludzi występują skupione syntetycznie przez przyrodę siły duchowe, religijne lub magiczne, wtedy kat i inkwizytor średniowieczny uderza w nie w imię zbawiania duszy człowieka i ludzkości. Podówczas na stosach i wśród tortury umierają sekciarze, heretycy i czarownice. Gdy w innych znów miejscach i grupach przyroda inne twory syntezy zgromadziła, a te później jako objaw ogólnego upadku wypaczyły się i zmarniały, znęca się nad nimi reformator i rewolucjonista, oczyszczający świat ze szlachty, przywileju i kastowości pod hasłem uszczęśliwiania i wyzwiania ludów. Jeśli w organiźmie ludzkim powstaje takż sam

przejaw, niegdyś wyższości i wartości, a obecnie choroby, uderza nań ciemny umysł chorego, wspomagany przez cały obecny kierunek nauki lekarskiej. Nóż, ogień, niszczące promienie, trucizny, gwałt i nacisk kapryśnych i brutalnych zabiegów, cały gnębiący arsenał apteczny i fizykalny, zostają powołane pod broń do świętej wojny z wrogiem, którego «wreszcie odkryto» jak już i poprzednio odkryto wrogów szczęśliwości ludów i zbawienia duszy. U wszystkich trzech tenże sam duch zniszczenia, taż sama ciemnota oceny i też same owoce.

Czy ogół umiłował tak cnotę swobodę i zdrowie, że uwielbia przewódców tej potrójnej idei zniszczenia, prowadzonej tak w ciele jak i w ludzkości? Wecale nie! On obrania w tymże samym czasie tworzy syntezę powstałe z egoizmu, brutalności, samowoli i nienawiści, które nigdy innymi nie były. On ugina się słuźalczco, cierpi i marnieje, ale niestać go na to, by się oswobodzić od gwałtu idącego ze strony ciemnej materji i wejść na drogę powrotną.

Kto jednak chce uszczęśliwiać, zbawiać i leczyć, ten nie objawy tępić powinien, w szczególności ich część idącą z przyrody, ale obalać musi tego ducha katowskiego, który niszczy to czego nie rozumie, który znęca się nad tworamj upadku, jaki sam powoduje, a który nie umie i niechce dojrzeć i oczyszczać właściwego źródła choroby i zwyrodnienia.

Droga prawdziwego zbawiania wyzwalania i leczenia wije się bez krzywdy, tortury, ukazów, trucizn i ofiar — ale jedynie potęgą samej prawdziwej wiedzy, łagodnej i dobrotliwej tak w chwilach życia i radowania się, jak i wśród dzieła leczenia, poprawy, reformy i zbawiania.

Żydzi.

Żydzi (przeważna część mężczyzn i w mniejszej ilości kobiety) dobrowolnie lub przymusowo zgromadzą się na

Madagaskarze i w krajach Afryki związanych z grupą wewnętrzną rasy rosyjsko-germańskiej, by tam utworzyć pełny naród. (Od Kilimandżaro po granice Transwaalu i źródła Zambezi. Cała grupa obejmie wschodnią Arabię i Persyę, Rosyję, zachodnią Syberyę, południowo wschodnią Australję i Tasmanję; grupa zaś zewnętrzna tejsze rasy: Kanadę po Nowy York, Chicago, W. Słone Jezioro i San Francisco, dorzecze Amazonki i Wenezuelę, Malakkę, Sumatrę, Jawę, Borneo, Celebes, wschodnią Syberyę, niemiecką Afrykę zachodnią i Angolę po źródła Zambezi i Niemcy wraz z Holandją w granicach Ren, Mozela górny Dnnaj, Wrocław, Poznań). Jest to pierwotna kolebka ich pochodzenia, na której dopiero mogą znaleźć to, czego im nie dostaje. Kobiety jako element więcej bierny, otrzymają swobodę, aby iść z mężczyznami, albo też pozostać na miejscach dotychczasowych. Na swoim miejscu będą żydzi elementom użytecznym i potrzebnym dla ludzkości, gdy znajdą oni tam dopiero warunki konieczne do odrodzenia siebie i innych, a zarazem ludzkość odnajdzie jedno z koniecznych, a brakujących dzisiaj ognisk życia. O ile użyteczni i cenni będą żydzi na swoim miejscu, jako czynnik niełatwy do zastąpienia, o tyle złowrogą staje się ich rola dzisiejsza t. j. na obcych ziemiach i w epoce ogólnego upadku. Podobnie niebezpiecznymi n. p. byłyby komórki błony żołądka przeniesione na błonę kiszki grubej. Gdyby bowiem w żołądku rola tych komórek polegająca na gorliwym przyswajaniu i pochłanianiu daje stan i poczucie zdrowia i siły, o tyle też sama cecha w kiszkach stałaby się niebezpieczną, gdyby zaczęła wchłaniać z powrotem wydzielone już raz materiały. Przeszło doprowadziłaby ona cały organizm do zatrucia i do zakażenia produktami rozkładu przeznaczonymi na wydzielenie. O przyszłości żydów muszą stanowić i rozstrzygać też same prawa i czynniki, jakie zadecydują o losie wszystkich innych narodów. Więc nie tylko nikt im równoprawnienia nie odmówi, ale wszyscy zażądataj poddania się

ogólnemu prawu odrodzenia. Prawo to jednak nie da się wyprowadzić w pole ani uwieść pozorami, narzekaniem, zwalaniem win na innych; jemu podlega tak samo Jehowa jak i narody i jednostki.

Pierwszym warunkiem to powrót do miejsca pierwotnego pobytu głównie małżeństw i mężczyzn, by stworzyć rdzeń narodu. Powtórnie koniecznym jest częściowe i stopniowe rozerwanie plemienia na dwie płci, by łączyć obie z nowymi elementami, doprowadzić nowe siły i materiały do wspólnego narodowego skarbcza i zbiornika energii życiowej, z którego to wspólnego źródła czerpią dopiero wszystkie jednostki. Rozdział taki płci osłabia, a nawet częściowo niszczy wady narodowe i umożliwia rozwój i nabycie zalet, sił, zdrowia.

Jak długo naród jaki jest enotliwy i zdrowy fizycznie, tak długo małżeństwa zawierane tylko pośród swoich mnożą te enoty i podtrzymują je jako oazy zdrowia wśród ogólnego upadku. Nie potrafią go jednak nigdy nawet przy stosowaniu ścisłego wyboru, ochronić przed zgubą. Gdy zaś ta się rozpocznie i zaczną wśród plemienia jakiegoś przeważać czynniki osłabienia, zużycia, schorzenia lub zwyrodnienia, natenczas małżeństwa swojskie, mnożą przejawy upadku i przyspieszają tempo rozkładu.

Następnie naród każdy otrzymać musi możliwość przejawienia swoich właściwości tak ustawionych, by działały nie ze szkodą ale z pożytkiem dla ogółu czyli na stosownem miejscu. W ten sposób naród otrzyma swobodę działania, gdyż będzie mógł żyć i pracować w kierunku swego charakteru dzisiejszego, który ponadto zostanie oczyszczony i odrodzony i otrzyma wzmocnienie przez dopływ jednakó zabarwionych ludzi. Na innej drodze nie może nigdy rozwinąć się naród, a tem mniej odrodzić się, gdyż po pozorach chwilowego powodzenia i siły uzyskanej innym sposobem, przychodzi, tem smutniejsze przebudzenie i odwrót.

Nietylko jednostki narodu ale i całe systemy planetarne muszą ugiąć swą wolę przed wszechmocą »Jedności« wszechświata i podporządkować swe własne cele dobru ogółu.

Jak oznaczono wyżej czterdzieści cztery (względnie 42) odrębności charakteru złożone w tyłuż szczepach wyjdą ze syntezy 72 narodów biegunowych i będą mogły rozwijać się świetnie tylko wśród pełnej swobody, czyli na właściwym miejscu i to tem łatwiej, im mniej oporów stawiać będą jednostki napływające z obcych krajów i wnoszące ze sobą odrębne, często sprzeczne cechy. Najwięcej oporów i trudności przeciwstawiają, małżeństwa, stanowiące dzisiaj ostoję mniejszości narodowych.

Ponieważ każdy naród zapada się tem więcej, im więcej krzywdy wyrządza ogółowi ludzkości, dlatego wrogowie tylko narodu żydowskiego mogą mu doradzać podtrzymywanie dotychczasowego kierunku. Nie tylko świata opanować nie można, ani nawet plemienia jednego, ale nawet wziąć w ręce swe naturę organizmu własnego mogą tylko bardzo nieliczne jednostki. Te zaś o ile nie są fałszywymi wielkościami, nie dadzą się uwieść pokusie, by opanowywać cokolwiekbądź na ziemi. Dlatego kto chce żyć jako cząstka swego narodu w zgodzie z ludzkością i nie czekać, aż przyroda zrzuci go ze siebie jako zużytą skórę, ten musi zerwać z utopiami hegemonii, które będą zawsze zgubą i najpotężniejszych narodów.

Jeśli by żydzi wciągnięci przez nieświadomych skutków, samolubnych lub cheiowych zysków i władzy przewodników, zatrzymali przecież dotychczasowe drogi i role, to powinni przed ostateczną decyzją rozważyć jeszcze i te punkta: gdy i na swoim miejscu t. j. wśród najodpowiedniejszych warunków trudno rozwijać się jednostkom i zyskiwać rzeczywistą wyższość, samodzielność i wyzwolenie, to czyż jest słusznem przeredzać szeregi i tak nielicznych obrońców idei narodowej przez umożliwianie rozwoju i odradzania

się t. j. pozostawiając ludzi tych w trudniejszych warunkach na obcych ziemiach?

W czasie upadku ludzkości mogły rozwijać się i wzrastać w siłę czynniki tego upadku t. j. właśnie ludzie działający błędnie lub nawet wprost na opak i przewrotnie. Mogli oni zatem swe powodzenie zawdzięczać nie siłom niespożytym swoim lub wysokim cechom rasowym, ale właśnie swej przewrotności i zdolności podtrzymywania prądów upadku w okresach tego upadku. Gdy jednak idą, a może już ruszyły czasy odrodzenia, natenczas wszystko błędne, oporne, sprzeczne i przewrotne, nie wspierane jak dotąd przez przyrodę, upadłoby nawet bez walki, pozbawione zasiłków i pomocy. Tem mniej zaś potrafiłoby ono przeciwstawić się w walce i dlatego musi być obalone lub doprowadzone do bezsilności i zaniku. I wtedy odrębny charakter ludu żydowskiego podtrzymujący go dotąd, może się stać przyczyną ich zaniku, o ile nie ustąpią z obcych ziem i nie zgromadzą się na miejscu właściwym dla przeczekania przyszłości, której nie widzą przed sobą. Może ona im przynieść niebezpieczeństwa, jakich nie znają wcale ich przewodnicy, których nie obliczyli i których odwrócić nie potrafią. Jednostki zdolne do zupełnego przejścia się ideami ludów, wśród których mieszkają ucierpiałyby najmniej.

Nie mówi się tu o bojkotach i pogromach, ale o zaniku, zwyrodnieniu i epidemiach.

Wiele niespodzianek czeka ludzkość w chwili, gdy fala zwrotna opanuje materję, a najmniej narażonymi będą ci, którzy zdołają przeniknąć i przyjąć prawa przyszłości, wyrzekając się samowoli i kaprysu własnego egoizmu tkwiącego w człowieku i narodzie.

Jehowa.

»Wielu mędrców trafnie uznało, że w miarę i sposób, jak lud jaki bóstwo pojmuje, w tenże sam sposób i w tejże samej mierze, stan swój społeczny, rzecz pospolitą swoją wykształca«, wyraża się Cieszkowski. (Ojciec Nasz). I mówi dalej »Stąd wypada iż dzisiejszy wykształt społeczeństwa, musi być równie spełny i dojrzały, jak spełnem i dojrzałem jest nasze pojęcie Boga«.

»Ile było wielkich narodów na ziemi każdy powstał z jednej myśli i żył dlatego tylko, aby tę myśl realizować« mówi Mickiewicz. O ileby taka idea nazwana geniuszem narodowym lub Bogiem rządziła narodem, była mu znaną i wielbioną, o tyle życie i rozkwit plemienia takiego będzie zapewniony. Jesliby jednak zagubiono cechę i tajemnicę Boga tego, albo się go wyrzeczono, naród ten będzie dążył do zguby i śmierci i nie ma innych sposobów, by go uratować od zagłady jak tylko ten, aby odkryć z powrotem i wskrzesić kult tego bóstwa, upadły i zapomniany. Podobnie i cała ludzkość ma jako swój cel i zadanie również urzeczywistnienie pewnej idei, wspólnej rozległej, wielkiej. Poznawanie zatem owych idei cząstkowych czyli bóstw narodowych i idei zbiorowej określanej pojęciem Boga, nie jest tylko wyłącznem zajęciem zawodowych uczonych i teologów.

Praca poznawania tych idei przewodnich jest pierwszym i najważniejszym zadaniem i celem każdego; poznawanie boskiej tej idei da dopiero możliwość zbudowania człowieka, narodu, ludzkości, a to stopniowo w miarę coraz to lepszego jej ujmowania i wcielania.

W tem dziele nie możemy jednak liczyć na pomoc zawodowych uczonych i teologów, gdyż jedni i drudzy są niezdolni do tego, by wzniesć się na wyżyny świętych lub mędrców, małpują oni i co najwyżej rozgłaszają tylko ich czyny, wyzyskując dla siebie część należną ich poprzednikom, »Niechce się wam cierpieć, stajecie na równi z filozofami.

których rzemiosłem jest zasłaniać się od cierpień gadaniną dźwięczną a próżną» mówi o teologach Mickiewicz.

Podobnie wyraża się o nich i Cieszkowski: »Spójrzmy na sprawy duchowne i uznajmy, jak dalece zle się dzieje w winnicy Pańskiej. Że wywietrzała albo spróchniała wiara ojców naszych, to lada dziecko dziś uzna. Nic nie pomoże przeczyć temu usty, nic nie pomoże dobrodusznie ostatniego koguta Eskulapowi nieść w ofierze, boć martwe oko pozornego ofiarnika, dość silnie świadczy przeciw jego udawaniom, dość jawnie dowodzi, iż on sam nie nie sprawia jedno odprawia i że nie wierzy w to, co już tylko odprawia«.

Czyż wobec tego nie musiała zagać idea jaką wniósł Chrystus, pojęcie Boga, jakie on zaszczerpił, gdy odprawiający ani wierzy w ową ideę, ani nawet zna ją; i czy może być dziwnem, iż pod koniec takiego pasterstwa ludów, uprawianego przez uczonych i teologów pojawia się kataklizm dzisiejszy, proroczo przewidziany przez Chrystusa, oraz utrata i zanik zrozumienia pojęcia Boga i wiary w niego?

Na taki zarzut mogą miliony głosów z »Zachodu« odpowiedzieć: »Oddajemy cześć Bogu Jehowie, wielbionemu przez Mojżesza, czczonemu przez naród izraelski, który też dlatego posiada sławę, iż pierwszy rozeznał i przyjął Jedyne Boga w przeciwieństwie do różnych pogańskich i bałwochwalczych kultów reszty świata. Jehowa był i jest Bogiem Chrystusa i Ojcem jego«.

Na to my musimy odpowiedzieć: Nieprawdą jest, iż Jehowa jest jedynym Bogiem wszechświata, albo też przedstawicielem Ojca (Bytu) w Trójcy Św. Nieprawdą jest, iż on był bogiem Najwyższym Mojżesza i że był Bogiem i Ojcem Chrystusa. Prawdą zaś jest, iż Mojżesz nieznał kultu prawdziwego Boga t. j. tego, który był Bogiem Chrystusa. Prawdą jest, iż znali ten kult chajdejczycy, egipcyanie, hindusi, buddyści i inne ludy starożytności. Nakoniec prawdą jest i to, że teologowie oddając cześć i pojęciu i istocie Boga Jehowy, zatem wyznając go słownie i czynnie, popadli

w pogaństwo, cofnęli się wstecz i wciągnęli w bałwochwalstwo za sobą ludy. Upadek kościoła dzisiejszy najlepiej dowodzi, iż nauka Chrystusa i cześć dla Boga jego, poszła w zapomnienie. Kto zaś głosi upadek kościoła i nauki Chrystusowej, ten nie popełnia jeszcze herezyi, jak to w lud chcieliby wmówić teologowie. Chrystus prorokuje, iż wskrzesi swą naukę w dzień ostateczny, czyli w chwilę która się przybliży, a wskrzeszonym może być tylko to, co przedtem zmarło. (Jan 6.39). W innym zaś miejscu mówi: Wszakóż syn człowieczy przyszedłszy azali znajdzie wiarę na ziemi? (Łuk. 18.8). Urzędnicy zmarłego kościoła dowodząc żywotności swej nauki i całej instytucji, obraniają chyba swoje wpływy i stanowisko, nie zaś Prawdę; ta bowiem jest w ewangelii i wcale niedwuznacznie przewiduje upadek wiary i kościoła. Upadły ten kościół zgodnie z zapowiedzią Chrystusa będzie wskrzeszony i wtedy te moce piekielne, które go już raz do upadku doprowadziły, nie przemogą go więcej.

Aby wyjaśnić powyższe twierdzenia posłużymy się ustępem wyjętym z mów Buddy, (Odwiedziny Brahmy) przemawiającym obrazowo ale lepiej, niżli długie i zawile rozprawy. Skrócony nieco tekst tego ustępu brzmi: (Budda odpowiada swoim mnichom)... zjawiłem się natenczas w świecie Boga Brahmy, który dojrzał mnie i rzekł: Dawno miałem nadzieję, iż Czcigodny odwiedzi mnie tu na tem miejscu, gdyż ono jest miejscem wieczności, trwania i nieskończoności. Tu nie panuje rodzenie się i starzenie, ani też śmierć, zanik i powrót. Inne zaś wyższe ponadto wyzwolenie nie istnieje zupełnie.

Na to o bracia — odrzekłem grzmiącemu Brahmię. — Przyémionym zaprawdę jest miły Brahma Bako, gdyż on wiecznem nazywa to, co nie jest wiecznem, trwałem nazywa to co przemija, a nieskończonem to, co jest znikome. O tem co ginie, starzeje się, zanika, mówi on iż to nie ginie, nie

starzeje się i trwa, a przytem zaprzecza istnieniu wyższego wyzwolenia.

A wtedy zły duch Maro wszedł w jednego z bogów orszaku Brahmy i tak przemówił: Robaczkule! Strzeż się przed tym, do którego mówisz; oto bowiem jest Brahma, Wielki Brahma, Wszechpotężny, Nieprzezwyjęzony, Wszechwiedzący, Władca i Pan, Stwórca, Najwyższy, Ojciec wszystkiego co było i będzie. Jeszcze przed tobą byli na świecie asceci i bramani, wrogowie ziemi, gardzący nią, toż wrogowie wody, ognia, powietrza, przyrody, bogów, Pana stworzenia, nawet Brahmy i gardzący nimi wszystkimi. Wszysey ci poprzednicy twoi po rozpadzie ciała swego i wyczerpaniu sił życiowych, przeszli do odrzuconych przez siebie stanów istnienia.

Dlatego radzę ci: Uważaj i nie sprzeciwiaj się słowom Brahmy.

Tak mówiąc wprowadził mnie ten zły Maro w koło bogów. Ja jednak mu odrzekłam: Znam dobrze ciebie ty zły duchu ułudy. Pozbądź się myśli, że nie potrafię przejrzeć ciebie. Ty jesteś tym duchem zła, a ten oto Brahma i bogowie jego i orszak cały — są wszyscy w twojem ręku, w twojej samowoli. Przytem sądzisz, że i ja powinienem się dostać pod twą władzę i twoje rozkazy.

Wtedy Brahma tak mówił do mnie: Czcigodny! Ja uważam za wieczne, trwałe i nieprzemijające tylko to, co niem jest rzeczywiście i prawdę wyrażam mówiąc, iż tu niema narodzin, starzenia się i śmierci. I przed tobą mnichu byli asceci na świecie, którzy całe życie oddawali się wyłącznie umartwianiu się; ci także powinni by wiedzieć o tem, czy istnieje ponad tę wolność jakie inne wyzwolenie. Dlatego wiedz o tem, iż nie znajdziesz innego rodzaju swobody jakiegokolwiekbyś ponosił trudy i męki. Jeśli ziemię weźmiesz jako oparcie i jako punkt wyjścia i wtedy musisz mi ustąpić i być mi posłusznym. I jeśli byś podobnie chciał znaleźć oparcie o wodę, ogień, powietrze, przyrodę, bogów, geniusza stwa-

rzania, nawet wszechświat, natenczas weźmiesz mnie zawsze jako oparcie i wyjście i wtedy musisz mi ustąpić i być mi posłusznym.

Wiera o tem Brahmo — odparłem — iż biorąc ziemię jako oparcie o ciebie się opieram i gdybym tak samo chciał oprzeć się o wodę, ogień, powietrze, przyrodę, Pana stwarzania i wszechświat, to zawsze opieram się o ciebie. Znam bowiem istotę twoją i twoją wspaniałość. Potężny jest Brahma Bako pełen mocy i chwały. Są jednak trzy inne dalsze stany istnienia, dokąd twa wiedza i twój wzrok nie sięga, a które ja znam i które widzę. Gdyż jest jeszcze jaśniejsza forma bytu. Jako coś odrębnego od niej, ty zjawileś tutaj, a skutkiem nader długiego pobytu w tem miejscu, z pamięci twej ona ustąpiła. Dlatego nie znasz jej dzisiaj, ale ja ją znam i widzę, zatem nietylko nie jestem ci równym wiedzą, a tem mniej niższym od ciebie, ale przeciwnie przewyższam cię znacznie. Jest prócz tego Brahmo, promienista forma istnienia i wreszcie forma mocy. I tych obu ty nie znasz, ale ja je znam i widzę i dlatego nietylko równym, a tem mniej niższym, ale wyższym jestem od ciebie. Toż samo ziemię ja rozeznałem jako taką; na wskrós przeznałem jej istotę ziemną i dostrzegłem jak mało zadowalniającą jest ona. Dlatego wyrzekłem się jej i wyparłem, oderwałem się od niej zatem i dlatego nietylko równym, tem mniej niższym, ale wyższym jestem od ciebie. Podobnie rozeznałem wodę jako taką i ogień i powietrze i przyrodę i bogów i Pana stworzenia i Brahmę potężnego, wszechmocnego, a nawet wszechświat, a wszystko to jako takie; przejrzałem istotę tego wszystkiego i wyrzekłem się i wyparłem i wyzwoliłem z tego, zatem nietylko równym, a tem mniej niższym, ale wyższym jestem od ciebie.

Na te słowa Brahma: Jeżeli o Czcigodny — wszechświat nie dał ci zadowolenia to może w tobie pustka i nicosć panuje po utracie tego, co było jasnością świadomości i wtedy Czcigodny ja ujdę i zniknę przed tobą.

Dobrze Brahmo — ujdź jeśli zdołasz — odrzekłem. — Ale Brahma mimo zapewnień i wysiłków nie zdołał zniknąć. A teraz Brahmo ja tobie zniknę — mówiłem i posługując się siłą magiczną, stałem się niewidzialnym, dla nich, nieuchwytnym, a jednak mówiącym, zdolnym do wydania słowa.

Dajmy krótkie wyjaśnienie ustępu. Ziemia, woda, powietrze, ogień, to cztery pierwiastki bytu (opór, ściśliwość, rozszerzalność i ruch wśród materji, a cztery rasy i cztery religje wśród ludzkości). Przyroda to przestrzeń (akasza) czyli złączenie czterech poprzednich. Bogowie to analiza, Pan stworzenia to synteza ; wśród niej pierwiastek płodzenia Jehowa. Jest on elementem rajy przed upadkiem Adama po jego zaś upadku t. j. po opętaniu przez złego ducha ułudy Maro, pierwiastkiem Kaina, zewnętrżności, pozoru ślepoty, gwałtu, materji, tłumy, w przeciwieństwie do istoty rzeczy, wyższości, wartości, doboru. W tej epoce upadku otrzymują wyznawcy boga tego obelżywe przezwisko »Jehouda« jaką assyryjczycy nadali żydom. wyrażające pogardę dla żądzzy zmysłowej i oznaczające rycerzy skażonego organu płciowego. Sposób w jaki rabini żydowscy wyrażają się o Jehowie, przejmuje zgrozą świat teologiczny. Utrzymują oni, jakoby pouczali Jehowę i kierowali nim. Nie jest to śmieszne ani nawet fałszywe. Podobnie Budda poucza Brahmę, a Prometeusz Jowisza. Tragedya leży w tem, iż uczeń tałmudycznych rabinów został okrzyczany przez teologów Europy jako jedyny Bóg wszechświata. Narodziny Jehowy («Jam jest który jest») tak określa Adhyaya w Mahabharacie (powstałej wedle podanej w niej daty, dającej się astronomicznie odczytać przed 20.000 laty): „On mahan-atma, świadomy stworzenia i upadku, przekształcając się i stając się materialnym działa chociaż celowo, ale już nieświadomie ; a obciążony trzema pierwiastkami materji i przechodząc nieobudzony różną łona w przyrodzie, wepchnięty w nieświadome stworzenia, a skutkiem tego utraciwszy nieśmiertelność, uważa się za równie przemijającego jak i wszystkie stworze-

nia, ogłasza o sobie »Jam jest który jest«, (tym mianem określa teologia Jehowę) i zapada w materję⁴. Bóg (nie absolut) zapadł w materję i stał się stworzeniem. To stworzenie powstałe z jednej ze sił absolutu, wyniesiono do wyżyn Jedyne-
go Boga.

Brahma to Bóg, którego czcił Mojżesz, grecki Jowisz gnębieciel Prometeusza, bóg przyrody i wszechmateryi. Świat Brahmy, Jehowy, bogów, przyrody i czterech pierwiastków, ten świat, który pozostaje raz pod rozkazami Jedyne-
go Boga i jego reprezentantów (przed upadkiem Adama) to znów »Książęcia tego świata« złego ducha ułudy Maro, nie jest światem Chrystusa, który mówi »Królestwo moje nie jest z tego świata«. Królestwem Chrystusa jest, płaszczyzna tych dalszych trzech stanów, które Budda nazywa Nirwaną, a które są zupełnem wyzwoleniem ze »świata tego« z zachowaniem jednak całej pełni mocy działania, świadomości. Władca tych trzech stanów Bóg Chrystusa i Buddy uwielbiany przez Heraklesa i Prometeusza, stoi nad i poza przyrodą, pełny i całkowity w epoce istnienia światów i nie istnienia ich. Sami żydzi utrzymują, iż Mojżesz nie doszedł do poznania tego jedynie prawdziwego Boga, zwanego w chaldejskiej kabale »Ain Soph«.

Nasi uczeni i teologowie napisali całe biblioteki o pan-
teizmie i monoteizmie, ale to mogło stać się tylko dlatego, iż żaden z nich nie określił wprzód dokładnie pojęcia Boga. Ten sposób nauczania właściwy wiedzy europejskiej, daje autorom swobodę i ochronę przed wszelkimi zarzutami, na jakieby się narazili, dając określenia ściślejsze. O trzech stanach wyzwolenia prawdziwego, nawet o trzech Brahmach różnych od trzech stanów określonych przez Buddę oni nie wiedzą. Ale też ich pojęcie Absolutu nie dosięga nawet wyższego Brahmy. I słuszność mają tacy uczeni twierdząc że Budda nie wierzył w absolut w ich pojęciu. Nie był on bowiem bałwochwalcą i nie mógł tworzyć słabej fantazyi ani też złego ducha Maro, uważać za najwyższą Mądrość i przy-

czynę wszystkich przyczyn. Bóg Buddy, ojca Chrystusa i Jego samego nie jest bogiem naszych uczonych i teologów. Bóg Chrystusa i Buddy znany był braminom Indyi, Chaldei, Egipcyan, Chinom, Grecyi. Nie był on jednak znany ani Mojżeszowi, ani żydom, którzy wiadomość o jego istnieniu (nie zaś poznanie) przyjęli przez Mojżesza od Egipcyan i przez proroków swoich z Chaldei. Nie jest on również znany i innym czcicielom Boga osobistego. Poddawanie zatem Chrystusa pod Jehowę (»Syn nie jest nad Ojca«) jest poddaniem świata chrześcijańskiego pod doktryny upadłego judaizmu, jest nawrotem do kultu pogaństwa i zaparciem się Chrystusa. To zaparcie się jednak leży w tradycyi wyznawców Piotra Świętego. Nieupadły kult Jehowy tj. dobrze zrozumiany kult przykazań, obrzędów, zakazów, formułek i dogmatyzmu, wziętych razem, streszcza ewangelia w słowach »Zakon« i »obrzezanie«. Św. Paweł mówi o nim : »Bo jeśli przez Zakon sprawiedliwość, wtedy Chrystus próżno umarł«. Czyli jeśliby przepisy kultu żydowskiego wystarczały zbędną byłaby ofiara Chrystusa i siła zbawienia jaką on wniósł ze sobą. Chrystus zatem czeił Boga, w którego kulcie leży zbawienie, podczas gdy tego zbawienia nie było przy wierze w boga żydowskiego. I jeszcze dalej czytamy : »A iż przez Zakon żaden nie bywa usprawiedliwion u Boga — jawno jest« i znów w tymże liście : »Albowiem którykolwiek są z uczynków Zakonu — pod przekłętstwem są«.

Gdy jednak ewangelia »Obrzezania poruczona była św. Piotrowi (do Gal.) to św. Paweł mówi: iż »jemu zlecona jest inna forma jako ewangelia odrzezka«. Jaką jest ale owa ewangelia odrzezka poruczona św. Pawłowi, tego nie wie kościół urzędowy, nie wspomina nawet o tem. Rozgłasza on tylko kult Jehowy i obrzezania, obok przepisów »Zakonu«, milcząc i zapierając się drugiej-może ważniejszej części nauki Chrystusa. Ale zaparcie się leży w tradycyi wyznawców Piotra Św.

Jehowa jest jednym z 72 gieniuszów narodowych, Bogiem Izraela, któremu Bóg Najwyższy Mojżesza (Brahma Hindusów) oddaje lud izraelski jako jego dział i dziedzictwo (Mojż. V, 32, 8). Po upadku Adama obaj bogowie dostali się pod rozkazy księżęcia tego świata, którego Budda nazywa złym duchem ułudy.

Czyż wobec tego dziwnem się wydawać może iż pięćset milionów ludzi, którym jako wykwit i dowód swej nieomyślności, takich bogów postawiono jako ideę przewodnią, musiało doprowadzić do dzisiejszego kataklizmu? Poddano te olbrzymie rzesze pod władzę nacyonalnego i to upadłego bóstwa żydowskiego i dlatego nad wszystkimi stolicami państw podających się za chrześcijańskie, powiewa jeden jedyny sztandar egoizmu, nienawiści i chciwości. Długie wieki przygotowywany sojusz grup związanych wspólnością tegoż samego hasła i sztandaru, dojrzał wreszcie w czasie ostatniej wojny i zakwitł jako wiązanka podniosłych czynów. «A państwa i ludy kształcą swój stan społeczny i swoje rzeczy pospolite w tenże sam sposób jak wedle zdania drzewców pojęły te bóstwa wprowadzone i narzucone im przez doktorów i faryzeuszki ewangelii, a uczonych i teologów, wiedzy dzisiejszej».

Przez rozpoznawanie prawdziwego Boga i jego czciocieli, dadzą się dopiero usunąć, fałszywe bogi i ich apostołowie. Dać zaś pojęcie istoty Jedyne Boga znaczyłoby tyle co przeciąć ze wszystkich więzów pierwszy, najgłówniejszy i naczelny.

Siła uzdrawiania, odradzania i zbawiania leży wyłącznie i jedynie w trzech stanach wyższych Buddy, a mądrość w ich poznaniu i uwielbieniu. Bóg Chrystusa i Buddy władca owych trzech stanów obejmuje wszystkie rasy i narody wszystkie religie przeszłości i przyszłości jednocześnie.

Nietylko wszystkie cztery typy religii i ich sekty i odłamy, ale nawet wszystkie sprzeczności i niesprawiedliwości znajdują w nim pełne wyjaśnienie uzgodnienie i zrówno-

ważenie. Bóg ten prawdziwej Jedności ukaże moc wskrzeszenia wszystkich religii ukazując się sam jako Prawda obejmująca i wyjaśniająca je wszystkie jednocześnie.

Ci, którzy wciąż jeszcze chcą zbudować świat z jednego wymiaru i sądzą, że gmach ludzkości można oprzeć na jednym tylko punkcie węglowym, czyli na ich tylko wyznaniu, którzy głoszą że można świat utrzymać na wieki w jednym tonie i oprzeć na jednej barwie i na jednym tylko biegunie siły, mogą się uważać co najwyżej za czcicieli jakiegoś upadłego bóstwa albo boga cząstkowego nie dość jasno poznanego, ale nie za wyznawców Jedynej nieprzemijającej Prawdy. Czciciele tej Prawdy nie zwalczają kultów religijnych, ale starają się je poznać, wyjaśnić, uzgodnić i podtrzymać.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

